Rok VI. We Lwowie dnia 27. października 1898. Nr. 43.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.*)

I.

Cuda i proroctwa stanowią, według powszechnego przekonania, dwa najsilniejsze dowody posłannictwa Bożego, niezaprzeczonej prawdziwości, oraz nadnaturalnego charakteru nauki tych, którzy w roli wyższego powołania występują. Wiemy, że i zadaniem Boskiego Mistrza na ziemi była, obok potrzeby zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy świata, także potrzeba pouczenia ludzkości o jej celu i środkach do niego wiodących. Słusznie przeto nazywamy Chrystusa Pana nie tylko Odkupicielem, lecz i Nauczycielem. On sam nawet tak się nazywał. »W y m n i e z o w i e c i e N a u c z y c i e l u, a d o b r z e m ó w i c i e, b o m j e s t«. (Jan 13, 13). Z tą misya Jezusa łączą się również cuda i proroctwa, któremi jużto sam chciał przekonać ludzi o Boskiej swej mocy, lub które poza Nim do tego zmierzały celu. Nie myślimy zestawiać choćby w przybliżeniu wszystkich proroctw mających związek z Osobą Zbawiciela. Za przedmiot niniejszej pracy bierzemy te tylko, które On sam wypowiedział i które jako Jego podają czterej Ewangeliści.

Przy bliższem zastanawianiu się nad proroctwami i ich siłą dowodową, na dwie przedewszystkiem rzeczy należy zwrócić uwagę. Naprzód proroctwa te muszą być dowiedzione jako niewątpliwe historyczne zdarzenia i jeżeli to możliwe, jako zdarzenia dokonane; powtóre siła dowodowa ich powinna być wyraźna, mieć w sobie wiele życia, działać przekonywująco. W dalszym ciągu zajmiemy się przeważnie punktem pierwszym t. j. zestawieniem i historycznem udowodnieniem przepowiedni Chrystusa Pana. Aby czytelnicy wiedzieli jednak jakie głównie szczegóły powinni mieć na oku przy historycznych dowodach, musimy potrącić i o punkt drugi.

Przekonanie, że prawdziwe proroctwo ma łaski początek i nadnaturalny charakter, z których przymiotów wypływa jego siła dowodowa, jest wrodzone duszy ludzkiej. Prorok Izajasz mówiąc o nicości bożków pogańskich przeciwstawia im prawdziwego Boga w tych słowach: »Oznajmijcie, co m a p r z y j ś ć n a p o t e m (odkryjcie rzeczy przyszłe), a uwierzymy, żeście i wy bogowie«. (Iz. 41, 23). Podobnie Piotr św. w II. liście pisze: »Albowiem oznajmiliśmy wam moc i obecność Pana naszego nie uwiedzeni baśniami misternemi, ale przypatrzywszy się sami wielmożności Jego... I mamy (jeszcze) mocniejszą m o w ę p r o r o c k ą, której się dzierżąc jako świecy w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynicie... Albowiem w o l ą l u d z k ą n i g d y p r o r o c t w o n i e j e s t p r z y n i e s i o n e, ale Duchem św. natchnieni mówili ludzie święci Boży (I. 16, 19, 21). Co zaś o proroctwach i ich początku sądzili poganie, widać z pism apologetów chrześcijańskich pierwszych wieków. »Prawdziwość przepowiedni, powiada T e r t u l i a n (Apol. c. 20), jest dostatecznym dowodem Boskiego jej pochodzenia«, a O r i g i n e s w odprawie Celsiuszowi (Contra Cels. 1, 6) pisze: »Zapowiadanie naprzód rzeczy przyszłych jest charakterystycznym dowodem Boskości. Tej zdolności bowiem wrodzonej nie ma natura ludzka«...

Właściwą podstawą, na której opiera się siła dowodowa proroctwa, jest pewnik stwierdzony rozumem, codziennem doświadczeniem i objawieniem, że rzeczy przyszłych nie zależących od jakichś koniecznych przyczyn lecz od wolnej woli ludzkiej, jasno i dokładnie przewidzieć nie podobna. Zwracając uwagę na tę rzecz w jej formie konkretniejszej spostrzegamy, że

*) Przed niedawnym czasem wyszła w Brixen pierwsza w swoim rodzaju praca profesora Teologii Dr. Franciszka Schmida, w której autor zestawia i krytycznie omawia proroctwa Chrystusa Pana. Ponieważ książka ma nie tylko naukową wartość tem większą, że stanowi początek prawie ścisłego studyum Pisma św. w tak ważnym przedmiocie, lecz także służyć może jako materyał do kazań, postanowiliśmy umieszczać w *„Gazecie“* wolny jej przekład, podając wyjątki nadające się najbardziej do praktycznego zużytkowania. Książe-biskup z Brixen, udzielając swej aprobaty, poleca dziełko gorąco czytelnikom jako rzecz nader sumiennie opracowaną i wielce przyczynić się mogącą do utwierdzenia wiernych w zasadach religii katolickiej, gdyż, zdaniem jego, jest to *„eine Vervollstandigung der Lehre von den „Criterien der Offenbarung“*...

lub mniejszą siłę dowodową w proroctwach stanowi wiele składowych czynników, które razem tworzą całość. Możnaby w tej wierze postawić jako zasadę, że im z większą stanowczością i pewnością siebie wygłasza ktoś przepowiednię; im bardziej wchodzi ona w szczegóły t. j. im liczniejsze i ściślej określone są uboczne momenty n. p. podanie miejsca, czasu; im więcej zdarzenie zapowiedziane odbiega od naturalnego porządku; im mniej przez zwykłą kombinacyą lub domysł może być obliczone; im bardziej wreszcie już spełnione zgadza się z zapowiedzią — tem większa jest siła dowodowa owego proroctwa.

Wielce zatem przekonywującem jest, gdy prorok często do tego samego przedmiotu powraca i z naciskiem przepowiednie powtarza, gdy oznaczy czas i miejsce tak dokładnie, iż obliczenie ludzkie jest prostem niepodobieństwem, gdy wyraźnie daje do zrozumienia, że wiarę, której się domaga, czyni zależną od spełnienia się jego proroctwa. Wszystko to uwzględniać będziemy, omawiając proroctwa Zbawiciela.

Ponieważ pracę niniejszą chcielibyśmy uczynić o ile można jak najdokładniejszą, pozwolimy sobie obok faktów niewątpliwych przytoczyć także szczegóły mające mniejsze lub większe znamiona prawdopodobieństwa. Zaznaczać jednak będziemy wyraźnie, w jakim stopniu to prawdopodobieństwo im przypisujemy. Ostateczny sąd o naszych uwagach pozostawiamy czytelnikom. Co do jednego tylko musimy być w zgodzie z tymi, którzy znając zasady exegezy w sposób ściśle naukowy oceniać będą wywody nasze. Otóż jak dalekimi jesteśmy od dawnego poglądu przypisywania tym samym miejscom Pisma św. wielokrotnego znaczenia literalnego, tak z drugiej strony nie piszemy się na metodę, która uparcie trzyma się jakiegoś tłumaczenia wrzekomo najbardziej odpowiadającego prawdzie do tego stopnia, że innego dalszego rozumienia, chociażby to było tylko rozwinięciem pierwszej myśli, nie przypuszcza. Metoda taka niema za sobą, ani powagi Ojców, ani Kościoła. *„Tanta est*, pisze św. Augustyn, *christianarum profunditas litterarum, ut in eis quotidie proficerem. si eas solas ab ineunte pueritia usque ad decrepitam senectutem maximo otio, summo studio, meliori ingenio conarer addiscere... Tantaque non solum in verbis, quibus ista dicta sunt, latet altitudo sapientiae, ut annosissimis, acutissimis, flagrantissimis cupiditate discendi hoc contingat, quod eadem Scriptura quodam loco habet: Cum consumaverit homo, tunc incipiet“* *). Taka jest głębokość pism chrześcijańskich, że codzień w nich nowe myśli znajdziesz, chociażbyś od dzieciństwa do zgrzybiałej starości z największą gorliwością starał się przyswoić sobie ich znajomość... A nie tylko w słowach coraz nowe odkrywasz znaczenie, lecz także w prawdach, które rozważasz, znajdujesz ustawicznie tak wielkie bogactwo mądrości, że nawet najrozumniejsi, najbystrzejsi, najbardziej żądni nauki wyznać muszą słowa Mędrca: »Gdy człowiek skończy, dopiero pocznie, a gdy przestanie, wątpliwym jeszcze będzie«... Na tak pojętej inspiracyi opierali Ojcowie swoją metodę tłumaczenia Pisma św. Tym samym śladem idzie Kościół w modlitwach liturgicznych i śpiewach. Tem tłumaczy się również, dlaczego wielu uczonych aż do najnowszych czasów w podręcznikach do hermeneutyki i zresztą przy innych okolicznościach zaznacza, że niektóre miejsca Pisma zawierają w sobie dużo myśli, że zatem różnie można je rozumieć. Nie zapoznajemy wcale, jak wielkie znaczenie przy objaśnianiu książki lub mowy ma wzgląd na związek w całości i na cel, który powodował piszącym czy mówiącym. Sądzimy jednak, że niespotkamy się z zaprzeczeniem żadnego ze znawców Ksiąg św., jeżeli powiemy, iż cel tychże, a więc — co nas przedewszystkiem obchodzi — i cel mów i przepowiedni Zbawiciela jest nierzadko bardzo wieloraki, że zatem i oznaczenie toku myśli tudzież związku pomiędzy niemi musi być do pewnej miary swobodne. W ten sposób, bez wewnętrznej sprzeczności i bez uciekania się do metody wielokrotnego znaczenia literalnego, obok jednej myśli znajdzie się łatwo miejsce dla innej.

*) Epist. 137 al. 3. c. 1. n. 3.

Dla zapewnienia wywodom naszym większego znaczenia, przytaczać będziemy wszędzie, gdzie to możliwe, zdania najlepszych znawców Pisma św., przyczem zostawiamy pierwszeństwo dawniejszym exegetom, gdyż ci w porównaniu z exegetami nowszych czasów nierównie lepiej do celu przez nas zamierzonego dadzą się przystosować.

Wracając do właściwego tematu zaznaczamy jeszcze, że proroctwa Pana Jezusa można podzielić na cztery części. Pierwszą stanowią te nieliczne, które towarzyszyły cudom Jego i które dlatego prawie w chwili wypowiedzenia pełniły się. Trzy następne, zawierające zupełnie samoistne przepowiednie, dadzą się ugrupować w sposób następujący:

Część druga obejmuje proroctwa, które już się dokonały; część trzecia te, które z nauką Chrystusa pozostają w najściślejszym związku i które dokonując się ustawicznie spełnią się dopiero przed końcem czasów; Część czwartą wreszcie tworzą przepowiednie, których treścią koniec świata i sąd Boży.

(C. d. n.).

Kazanie na niedzielę XXIII. po Świątkach.

„A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej i powstała dzieweczka“. Mat. IX. 25.

Trzech umarłych wskrzesił P. Jezus za życia swego na ziemi o tylu nam wspomina Ewangelia św. Było ich więcej o wiele, Ewangeliści jednak nie opisują wszystkiego, co kiedy P. Jezus uczynił. Św. Jan powiada: »*Jest i innych wiele rzeczy, które uczynił P. Jezus, które gdyby się osobno pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg*«. (21. 25). Uwagi godnem jest to, że przy każdym z tych umarłych był P. Jezus obecny, że wskrzeszając ich, nieraz się ich nawet dotykał, że jeszcze po temu i słów używał. Do młodzieńca z Naim rzekł: »*Młodzieńcze, tobie mówię, wstań*« (Łuk. 7. 14); do Łazarza: »*Łazarzu, wynijdź z grobu*« (Jan 11. 43); do tej dzieweczki książęcej: »*Panienko* (tobie mówię) *wstań*« (Mar. 5. 41). A chorych i z najcięższej choroby leczył Zbawiciel nasz nieraz i z daleka, jak syna owego królika z Kafarnaum. — Czemuż tak? Czy nie mógł Chrystus

Pan i umarłych wskrzeszać z daleka do życia? Mógł, oczywiście, bo Jego mocy nic się sprzeciwić nie może, A jednak wskrzeszał ich, stojąc przy nich, dotykając się ich, mówiąc jeszcze do nich słowa odpowiednie.

Jest w tem tajemnica osobna. Człowiek na ciele umarły podobny jest człowiekowi umarłemu na duszy. Umarłych na ciele wskrzeszał P. Jezus obecnością swoją i słowem swojem, na znak, że i na duszy umarły przez obecność Jezusową i przez słowo Jego najrychlej do życia powraca.

A obecnym jest P. Jezus w Kościele, zawsze, we dnie i w nocy, tu też słowo Jego bywa ogłaszane co niedzieli i święta. Jakoż w kościele najłatwiej wskrzesić swą duszę, żywot zły najłatwiej na dobry zamienić. Dopomaga nam właśnie do tego:

1. Obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie,
2. Słowo Boże.

I.

Już sama obecność człowieka cnotliwego krępuje twoją swawolę. Krępuje język twój, że nie powiesz słowa bezbożnego; krępuje oczy twe, że się nie oglądasz bezwstydnie; krępuje ręce twoje, nogi twoje, ciebie całego. W przytomności bogobojnego człowieka i ty, choć na chwilę, stajesz się jakoś bogobojniejszym. Taki urok, taki wpływ zbawienny wywiera na nas obecność pobożnego człowieka.

A tu w kościele P. Jezus obecny. Przecie o tem nie wątpisz. Jest On obecny tu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. A prawdę tej tajemnicy stwierdził Zbawiciel nieraz cudami, stwierdza ją jeszcze i teraz. Słyszeliście wszyscy o Lourdes, miejscowości pewnej we Francyi. Przed laty objawiła się tam Matka Boża cudownie jednej ubogiej dziewczynie, i odtąd pielgrzymują tam ludzie tysiącami ze wszystkich krajów. A najwięcej tam garnie się chorych, których lekarze opuścili ze swej opieki jako nieuleczalnych zupełnie. Po cóż tam spieszą ci chorzy? Po zdrowie, które jest tak drogie każdemu. I nie zawodzą się w swojej nadziei. Rok rocznie, po wiele razy, wielu takich, chorych cudownie tam odzyskuje zdrowie, wtedy wszelako kiedy w uroczystej procesyi obnoszą Najśw. Sakrament. Wtedy to rozmaitą niemocą dotknięci siadają obok tej drogi, którą procesya przechodzi, i żebrzą zmiłowania u P. Jezusa, i wołają jak ów ślepy przy drodze: *»Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami«.* I P. Jezus uzdrawia ich, jak niegdyś uzdrawiał wszystkich z ziemi żydowskiej, kiedy moc wychodziła z Niego (Łuk. 6. 19.), aby wszystkich przekonać, że w Najśw. Sakramencie On sam prawdziwie i rzeczywiście jest utajony.

I tu, w tejże chwili, jest między nami Chrystus Jezus obecny, a ta Jego obecność zdolną jest odmienić nas i na duszy uzdrowić. A to w jaki sposób?

W taki sposób — posłuchaj: Wchodzę tu do kościoła. Jużci pierwsza myśl moja ta, a nie inna: wstępuję do domu Pana mojego i Boga mojego. Tak, tu mieszka Bóg mój, Zbawiciel mój, Jezus Chrystus żywy i prawdziwy, cały jako Bóg i człowiek. A pamięć na to, że stoję tak blisko Boga mojego, zbawienną mnie przejmuje bojaźnią, ale i otuchą, że ten Bóg musi być dobrym, bardzo dobrym, skoro sobie pośród nas obiera swoje mieszkanie. — A bojaźń Boża każdemu potrzebna, aby się strzegł grzechu, potrzeba i ufności, aby nie rozpaczał po swoim upadku. A tak pierwszy już krok do kościoła wpływa na nas zbawiennie, dla tej obecności tu Zbawiciela naszego.

Spojrzę potem na wielki ołtarz, i mówię sobie: tam, w tem tabernakulum, w tym małym domeczku, zamknął Bóg mój cały swój majestat. Tam On się ukrył, utaił pod małą postacią chleba, aby mnie nie przerażać blaskiem chwały swojej, blaskiem Bóstwa swojego. — Jakiżeś w tem ukryciu pokorny, mój Jezu! Zapewne dlatego, abyś mnie nauczył pokory, bez której niema zbawienia. — Tyś taki tu pokorny, a ja? A ja taki pyszny. Kiedy ja i do kościoła nieraz przychodzę, aby mnie ludzie widzieli i pochwalili, kiedy tu przychodzę, aby się w nowem pokazać ubraniu. Kiedy ta pycha wszędzie mnie nadyma i przy pracy i przy modlitwie i w pogadaniu z sąsiadem. Tylko chwała moja zawsze mi na myśli. — A Tyś taki tu, Jezu mój pokorny!

A jeszcze, jaki ubogi! Czyż to miejsce, czy ten Twój domeczek, godnem jest dla Ciebie mieszkaniem? Patrzę, a nie widzę Twych dworzan, a Tyś Król królów i Pan panujących. Patrzę, a nie widzę żadnego zgoła przepychu, żadnej wystawności. A Twoją jest ziemia i okrąg jej; a Twojem to złoto, co się kryje w ziemi, i te drogie kamienie, co błyszczą w koronach królewskich. Jakiżeś tu, Jezu mój, ubogi! — O, to i ja wstydzić się nie będę ubóstwa mojego. Nie powiem nigdy, żem nieszczęśliwy, bom ubogi, nie powiem. Twoje ubóstwo moje ubóstwo uzacnia, osładza.

Takiś tu pokorny — taki ubogi — a jaki przystępny! Dla każdego i drzwi Twoje i Serce otwarte. I ja, chociem prostaczek, choć nie uczony, choć zarobnik i sługa, mogę tu przyjść, tak blisko stanąć przy Tobie, rozmawiać, jakby z równym. A któryż król taki łaskawy dla swoich poddanych, jakoś Ty dla mnie łaskawy? Żebym choć był tego godzien! A jam Cię tyle razy obraził, tak ciężko obraził! A Ty się jednak na mnie nie srożysz, nie odpychasz od siebie, a jeszcze i wołasz. *»Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście* — po co Panie? — *a ja was ochłodzę«* (Mat. 11. 28). O nieprzebrana dobroci Boga! Przyjdę, przychodzić będę do Ciebie tu często, jak najczęściej, bo u nóg Twoich, bo w obecności Twojej, prawdziwą znajduję ochłodę. — Przyjdę, skoroś taki dla mnie łaskawy, taki przystępny, choć Ty Pan, a ja sługa, Ty Stwórca mój, a ja niegodne Twoje stworzenie. — Tyś taki tu, Jezu mój, przystępny! A ja? A ja o sto kroków trzymam niższych, uboższych, od siebie. A ja taki nieprzystępny nawet dla dziecka, taki opryskliwy dla żony. Każdy lęka się przybliżać do mnie, trwoży się na widok mojej osoby. — Nie, nadal takim już nie będę.

Oto, jak ta obecność P. Jezusa w kościele przedziwnie nas na duszy odmienia. Tu ja się uczę pokory od pokornego Jezusa; tu zamiłowania ubóstwa, bo i P. Jezus taki tu ubogi; tu miłego obcowania z ludźmi za przykładem Jezusa mojego, który tak mile, tak słodko, tak przystępnie obcuje ze mną. Rozważam sobie te cnoty Jezusowe, stojąc tu w obecności Jego, a potem je naśladuję w życiu.

II.

Tu w kościele dopomaga nam wszystko, aby złe życie odmienić na dobre: najpierw sama obecność P. Jezusa, a potem jeszcze i słowo Jego i nauka Jego.

Na słowo Jezusowe umarli nawet powstawali z grobu, a ty byś z grobu grzechów twoich nie powstał!

A oto Magdalena, słuchając słów Jezusowych, zupełnie się odmieniła. Z grzesznicy wielkiej stała się pokutnicą wielką i zbawiła się.

I ów łotr na krzyżu jedno tylko usłyszał kazanie Pana Jezusa. Słyszał tę modlitwę Jego: *»Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«* (Łuk. 23. 34.), a nawrócił się rychło. Jedno kazanie i takie króciutkie, zbawiło łotra onego.

I św. Augustyn, przysłuchując się kazaniom św. Ambrożego, porzucił błędy swoje, odmienił serce swoje i znalazł zbawienie.

Jakże to stało się u nich? Bo i ty słuchasz kazań nie mało, a zawsześ jednaki, zawsześ gorszyciel, zawsze chciwiec i lichwiarz, zawsze cudzołożnik. Bo tobie dość na tem, żeś słyszał kazanie, żeby jednak według kazania i życie swoje urządzić, to ci do głowy nawet nie przyjdzie.

Podobnyś do tego, co to cały dzień stał nad misą pełną, a krzyczał, że głodny. Nie chciało mu się wziąć łyżki do ręki i nakarmić się. I tobie nie chce się tego zastosować w życiu, co w naukach słyszysz i dlatego głodna dusza twoja, a życie bezbożne. Bo słyszysz, że krzywdzić na sławie bliźniego jest grzechem, a przecie nie przestajesz bawić się plotkami. Słyszysz, że cudzego dobra i pragnąć nie wolno, a patrzysz okiem zazdrosnem na dobytek drugiego. Słyszysz zbyt często, że z twojej ręki zażąda Bóg w dzień sądu duszy dziecka twego, a najgorzej je wychowujesz.

Tobie samo słuchanie nauki ma do zbawienia wystarczyć. A czy kiedy został ten majstrem, co do majsterki nigdy nie przyłożył ręki? On się przypatrywał tylko, jak drugi jakieś rzemiosło sprawował, a sam go nie sprawował wcale. To też ani on buta nie zrobi, ani nie uszyje sukni, ani nie zbuduje domu. Bo kto chce być majstrem, musi do tego nietylko oko, ale i rękę przyłożyć. Musi się ćwiczyć w tem rzemiośle swojem. Tak i tobie trzeba się ćwiczyć w tych cnotach, które ci słowo Boże poleca. Dlatego mówi P. Jezus: »*Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego*« (Mat. 7. 21). »*Albowiem nie słuchacze Zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy Zakon czynią będą usprawiedliwieni*« (Rzym. 2. 13).

A tobie zdaje się, że musisz pójść do nieba, bo często słuchasz nauk w kościele, bo kilka już razy wysłuchałeś i nauki misyjne. A tu ci mówi Zbawiciel: »*Idźże i czyń podobnie*« (Mat. 10), jak powiedział temu młodzieńcowi, który Go pytał. »*Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?*« Na to jego pytanie odpowiada mu Chrystus Pan Samarytaninie, który się tak przedziwnie ulitował nad tym nieszczęśliwym, co wpadł między zbójce. I kończy: »*Idźże i czyń podobnie*«.

Idź i ty, a czyń podobnie, jak ci to słowo Boże powiada. Idź, a nawiedź chorego brata twojego, pocieszaj zasmuconą twą siostrę, przygarnij sierotę do siebie. Idź a pojednaj się z nieprzyjacielem. Idź, a pogódź tych dwu powaśnionych sąsiadów, a zwróć bliźniemu krzywdę wyrządzoną, a przestań żyć w cudzołożnych związkach. Idź, a czyń jak ci nakazuje P. Jezus, a wtedy dopiero słowo Boże całkiem cię odmieni. Z wilka staniesz się rychło barankiem, z pijanicy człowiekiem trzeźwym, z dziecka krnąbrnego potulnem i posłusznem dzieckiem. Aż i aniołowie rozradują się w niebie z twojej odmiany.

Nie przychodźże do kościoła po darmo. Pamiętaj, że tu blisko ciebie P. Jezus żywy i prawdziwy, ten sam, który zmartwychwstał, a teraz siedzi na prawicy Ojca, a kiedyś przyjdzie sądzić cię w dzień ostateczny.

Niechże ten P. Jezus taki tu pokorny i ciebie pokornym uczyni; taki ubogi, w sercu twojem zaszczepi zamiłowanie ubóstwa; taki tu przystępny, nauczy cię miłego obcowania z ludźmi. A to słowo Boże, które się tu o twoje uszy obija, niechaj się w sercu twojem przyjmie, abyś wedle niego życie twe urządził. Tak, wygoń, na głos tego słowa Bożego, tę rzeszę z duszy twojej, tę rzeszę brzydkich nałogów, a powstaniesz z martwych dla nieba, dla Boga. Amen.

Ks. W. P.

BRAK POWOŁAŃ.

(Dokończenie).

III.

W dyecezyach, posiadających małe seminarya, podstawę główną dla rekrutowania kleru stanowią zawsze te ostatnie. W dyecezyach austryackich przeciętny procent alumnów, wychodzących z tych zakładów, na ogół seminarzystów, wynosi 70%—80%. Gdzie jednak obok gimnazyów biskupich istnieją inne szkoły średnie, prowadzone w duchu religijnym lub przynajmniej bezstronnym, tam środkiem bardzo właściwym dla pozyskania kandydatów do stanu duchownego bywają konwikty i bursy.

Dyecezye niemieckie a szczególniej pruskie miewają takich konwiktów po kilka a wszystkie prowadzone są dobrze i dzięki temu też, zadanie swe spełniają. We Włoszech, Francyi, Belgii i t. d. prowadzą do tego samego celu bardzo liczne zakłady wychowawcze, kierowane przez księży. U nas zawiązkiem i polem odpowiedniem do tego są bursy gimnazyalne.

Mamy ich wiele. Wobec oczywistych niebezpieczeństw i ujemnych wpływów stancyi prywatnych jest w społeczeństwie i w nauczycielstwie ogólna i wybitna tendencya do zakładania takich konwiktów, oraz dla już istniejących życzliwość. Nader szczęśliwie się stało, że do pierwszych inicyatorów tworzenia burs należeli kapłani, (żeby tylko wspomnieć ś. p. X. Dymnickiego) i że w jednych miejscach oni mają sami kierunek tych zakładów, w innych wywierają na ich kierownictwo wpływ poważny. Z niemałem też uznaniem podnieść się godzi ten fakt, wielce dodatni, że przy tworzeniu burs i ich organizacyi nauczycielstwo i społeczeństwo nie kierowało się wcale zasadami liberalizmu, panującego w systemie szkolnym austryackim, ale nadało im przeważnie (a nawet, o ile się nie mylimy, powszechnie) charakter wyznaniowy katolicki. W tych warunkach mogłyby zakłady te stać się rodzajem małych seminaryów i dostarczać kleryków. Niektóre, np. zakład XX. Zmartwychwstańców we Lwowie, dostarczają ich istotnie i stale. O większości jednak powiedzieć tego nie można, nie wyjmując nawet gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie.

Dlaczego?

Zdaje nam się, że przedewszystkiem dla braku pewnego systemu i myśli przewodniej w wyszukiwaniu i podtrzymywaniu powołań.

Konwikt, choćby pod duchownem kierownictwem, jest oczywiście czemś zasadniczo odmiennem od małego seminaryum. Przyjmuje on wszystkich chłopców, dających gwarancyę moralności i pilności a nie tych tylko, którzy zdradzają chęć poświęcenia się służbie Bożej; ma też za zadanie wychowywać przedewszystkiem dobrych katolików świeckich. Doświadczenie pedagogów uczy jednak, że wśród młodzieży szkolnej, o ile jest poczciwą i niezepsutą, znaczna, bardzo znaczna część miewa przez jakiś czas, dłużej lub krócej, skłonność do stanu duchownego i to nie *velleitatem* ale *voluntatem*. Pod wpływem kolegów i innych czynników przeciwnych skłonność ta z czasem marnieje i w powołanie się nie wyrabia, a katecheta, choćby najgorliwszy, zbyt mało ma zetknięcia z młodzieżą poza szkołą, zbyt mało możności ciągłej nad nią opieki i ochrony, aby temu potrafił zaradzić. Inaczej w konwikcie. Tam młodzież jest nieustannie pod okiem przełożonych, tam ksiądz ma każdej chwili sposobność zbliżenia się do niej i wpływu, tam do pewnego stopnia przynajmniej można skutecznie zapobiedz działaniu tych prądów, które przeszkadzają powołaniu młodzieży, mieszkającej w domach prywatnych. Wśród nielicznego grona alumnów w bursie łatwiej wynaleść powołanie, zwłaszcza zaś niem pokierować. Ale jak to zrobić nie wywołując wśród młodzieży podejrzeń i niesnasek przez wyodrębnienie niektórych z pośród ogółu? XX. Zmartwychwstańcy w zakładach swych mają w tym celu Bractwo N. P. Maryi od Powołania, wydające jak najpomyślniejsze rezultaty. Do bractwa tego należeć może każdy, kto czuje w sobie i w kim jego przełożeni dostrzegają powołanie — a odrębne nabożeństwa, ćwiczenia duchowne i pewne specyalne wskazówki i modyfikacye w trybie życia mają na celu podtrzymywanie tego nastroju w młodych duszach.

Nie widzimy doprawdy, dlaczego podobnego środka nie możnaby zastosować we wszystkich wogóle bursach. W ka-

żdej chyba choć kilka jednostek chętnych się znajdzie a przykład dobry podziała i pociągnie za sobą innych prędko. Młodzież wogóle żyje wpływem chwili i przykładem otoczenia, a usposobienia jej łatwo dają się zmienić. W pewnem gimnazyum panował zwyczaj, że do mszy szkolnej służyli i przy wszystkich kościelnych uroczystościach asystowali sami tylko uczniowie klas niższych. Nowy katecheta, objąwszy swe funkcye, zapragnął to zmienić — i w pierwszej chwili spotkał się z cichą oczywiście i bierną ale widoczną niechęcią młodzieży starszej do brania udziału w służbie ołtarza. Nie chcąc naturalnie wywierać nacisku, a tem mniej przymusu, nie bez trudności i nie odrazu wynalazł i wysunął na początek czterech starszych uczniów — przytem jednak postarał się o to, aby uczniowie ci należeli nietylko do lepszych w naukach, ale i do popularnych wśród kolegów. W końcu roku szkolnego o udział w asystach dobijano się i klasa najwyższa przyszła gremialnie prosić, aby w większe święta jej wyłącznie pozwolić brać udział w asyście i w służeniu do mszy szkolnej. Drobny fakcik — ale charakterystyczny. Wszędzie będzie to samo, byle w postępowaniu z młodzieżą zachować miarę, dać sobie czas, a nadewszystko odczuć i zrozumieć duszę i nastrój tej młodzieży. Niezbędną też byłoby rzeczą postarać się o pewną jednolitość w postępowaniu. Dzieła prowadzone przez zakony, jednolitości tej i ciągłości zawdzięczają swój rozwój i obfitość swych owoców, żeby tylko przypomnieć III. Zakon, kongregacye Salezyańskich kooperatorów lub Sodalicye maryańskie. Gdyby bractwa podobne do wspomnianego powstały w naszych bursach i konwiktach, pożądanem byłoby wielce postarać się zawczasu o połączenie ich między sobą i o harmonijne współdziałanie. Ze strony władz szkolnych trudności być nie może, chodzić będzie bowiem nie o stowarzyszenie, ale o bractwo czysto kościelne, pod kierunkiem jednego z członków grona zostające, a takie nie podlega zakazowi, podobnie jak istniejące w szkołach bractwa Żywego Różańca i Dziecięctwa P. Jezusa.

Uczniowie mieszkający na stancyach lub przy rodzicach, mogliby również być dopuszczani do takich bractw, pod warunkiem jednak, że życie ich domowe poddane ściślejszej opiece ze strony katechety, pozostanie bez zarzutu.

Na drugiem miejscu wśród środków dopomagających do wzbudzania powołań, postawilibyśmy bractwo różańcowe i częstą a regularną komunię.

O Różańcu w szkole a specyalnie w szkole średniej pomówimy kiedyś osobno. Zaznaczamy dziś tylko, że jest to oczywiście środek przeznaczony dla podtrzymywania uczuć religijnych wśród ogółu młodzieży, zwłaszcza starszej. Ponieważ jednak z Różańcem wiąże się króciutka nauka w każdej z klas przy mi siecznej zmianie tajemnic, łatwo przy tem katecheta dotknąć może kwestyi powołania, jeśli w danej klasie ma do tego okazyę. Dalszem następstwem praktyki różańca szkolnego jest zwiększona frekwencya Sakramentów. Obok 3 spowiedzi urzędowych i jednej lub dwóch dowolnych, do których każdy katecheta w naszych stosunkach może z łatwością skłonić wszystkich bez wyjątku uczniów, w gimnazyach, posiadających żywy Różaniec znaczna i coraz znaczniejsza liczba uczniów przystępuje do spowiedzi miesiecznej i zachowuje praktykę komunii wynagradzającej. O tych oczywiście katecheta może i powinien wiedzieć, staraniem zaś jego będzie wśród nich znaleść takich, którzy mają materyał na kapłanów i otoczyć ich odpowiednią opieką, zapewnić wytrawnego stałego kierownika sumienia, dostarczyć odpowiednich książek, czuwać nad ich krokami i myślami.

W miejscach, gdzie są seminarya, zetknięcie się uczniów starszych z dawnymi, o rok może wyżej od nich będącymi kolegami, którzy przyodziali sutannę, wywiera bardzo wiele wpływu, rozprasza niejedno uprzedzenie, nieraz do ostatecznej decyzyi pociąga.

IV.

Obok wszystkich środków jednak, o których wspomnieliśmy, oraz innych podobnych, na które mogliby wskazać doświadczeni katecheci i spowiednicy młodzieży, chcemy zwrócić uwagę na jeden jeszcze, obok dobrych seminaryów dla chłopców bodaj czy nie najpraktyczniejszy.

Nie raz, ale sto razy to się widzi. Chłopak w VI., w VII. klasie jeszcze prowadzi się wzorowo, mszy św. codzień słucha, co miesiąc i częściej do Sakramentów św. przystępuje. Chce być księdzem i z tem się nie kryje, a wszystko składa się na to, aby potwierdzać prawdziwość jego powołania: i charakter i pilność i postępowanie. Wreszcie przychodzi VIII. klasa, a z nią wspólne przygotowanie się całych gron młodzieży do matury, w następstwie zacieśnienie koleżeńskich węzłów, wspólne po nadmiernej nieraz nauce rozrywki, często i takie, których przepisy szkolne zakazują, jak chodzenie do knajp, włóczenie się nocami po ulicach dla odetchnięcia po kilkogodzinnej pracy i t. d. Nie wspominamy o rzeczach gorszych, ograniczamy się z umysłu do tego, w czem weźmie udział najlepszy, czysty, gruntownie pobożny młodzieniec. Nie mówimy też nawet o owych wpływach zasadniczo i z umysłu złych i szkodliwych, starających się uczciwszej młodzieży wyrwać z serca nietylko powołanie ale i wiarę. Jest ich niestety niemało i są wszędzie — ale w tej chwili bierzemy na uwagę najmniej niekorzystne warunki, w jakich znaleść się może kończący gimnazyum chłopak. Ma on więc towarzystwo kolegów nie bardzo zepsutych i dość nawet religijnych, o tyle przynajmniej, o ile religijnem jest ich domowe otoczenie, nie mniej, ale i nie więcej Schodząc się z nimi, słyszy ich rozmowy, ich żarty, ich plany przyszłości. Gorąca wyobraźnia młodzieńcza snuje barwną i świetlaną nić tej przyszłości, buduje w powietrzu fantastyczne zamki, marzy o wolności, o przygodach młodzieńczych, o urokach akademickiego życia, o kobiecie i miłości wreszcie, choćby nawet nie — z cynicznie zmysłowego punktu widzenia. A wobec tego taki kandydat na kleryka mówi sobie co chwila: »to nie dla mnie! tego ja nie zaznam, tego muszę się wyrzec. Dla nich barwy, światła, wesołe dźwięki życia, dla mnie sama tylko szara, monotonna przędza powszednich obowiązków pracy i zaparcia się wszystkiego«. On w tej chwili nie przypuszcza nawet ani tego, ile pociech i szczęścia mieści w sobie życie prawdziwego kapłana, ani też ile rozczarowań, walk, nędzy kryje się pod złudnym blaskiem młodzieńczych nadziei przyszłych adwokatów i techników. On wie tylko, że zamiast akademickiego »*gaudeamus*« czeka nań seminaryalne »*miserere*« i straszno mu i źle i ogień święty gaśnie — i kandydat do seminaryum cofa się, zostaje wbrew istotnemu powołaniu technikiem czy adwokatem i będzie złym, zwichniętym człowiekiem świeckim, bo z powołaniem się rozminął i zapoznał łaskę Bożą.

Cóż więc przeciw temu zaradzić, jak takich w ostatniej chwili ich szkolnego życia ochronić od pokusy, zatrzymać na drodze powołania?

Środek jest jeden.

O małem seminaryum, gdzie ono jest, nie można oczywiście myśleć: ani uczniowie z VII. i VIII. klasy przybywający z zewnątrz byliby tam pożądanym żywiołem, ani tez dla nich odpowiednim byłby taki zakład. Ale co możnaby zrobić, to takich uczniów, na rekomendacyę katechetów, przyjmować do seminaryów dyecezyalnych. Tam pod odrębnym prefektem, w mundurkach swoich szkolnych, oddzieleni oczywiście, ogółem biorąc, od kleryków, a czasem tylko może zbliżeni do nich o tyle, aby mogli ich życiu i duchowi się przyjrzeć, kończyliby ci młodzi ludzie gimnazyum. Zabezpieczyłoby się ich w ten sposób przeciw pokusom czekającym ich przed maturą, wzmocniłoby się ich życie duchowne, pobożność i wytrwałość w powołaniu. Na kolegów z gimnazyum mogłoby to gronko mieszkające w seminaryum oddziaływać wybornie, niejednego ku sobie i swemu powołaniu pociągnąć, wyrabiać im od swych przełożonych pozwolenie brania udziału w nabożeństwach swoich, w naukach zwłaszcza i konferencyach — samo ujemnym wpływom szkoły nie ulegając. Z kandydatów do stanu duchownego i to z kandydatów szczerych, nie szukających protekcyi katechety, ledwie czwarta lub piąta część przyprowadza zamiar do skutku. W ten sposób zapewniłoby się uskutecznienie go co najmniej przez połowę aspirantów w gimnazyum, a przekonani jesteśmy, że z przyjętych do seminaryum uczniów VII. i VIII. klasy mały tylko procent odpadłby po maturze.

Z trybunału sumienia.

Dwaj kapłani, w tej samej pracujący parafii często ze sobą dysputują o kwestyach moralnych. Pewnego razu schodzi rozmowa na temat cnót teologicznych. Jeden z kapłanów, imieniem Arnold twierdzi, że do zbawienia potrzebne są częste akty doskonałej miłości Boga, mianowicie natychmiast po popełnieniu grzechu ciężkiego, szczególniej zaś w chwili śmierci, bo wtedy *„tutissima salutis via eligenda est"*, a tą jest właśnie miłość doskonała. Drugi z nich Klemens, gani Arnolda jako rygorystę i twierdzi, że potrzebna jest wprawdzie miłość Boga do zbawienia, ale wystarczy *„habitus caritatis"* połączony nierozdzielnie z łaską poświęcającą; co do aktów zaś wystarczy zachowywać przykazania Boże, bo *„qui servat verbum eius, vere in hoc caritas Dei perfecta est"*. (I. Joann. II. 5).

Nawet w chwili śmierci nie jest potrzebnym akt doskonałej miłości Bożej dla tego, który przyjął ważnie Sakramenta święte, uzyskał bowiem przez nie łaskę poświęcającą, a zatem prawo do żywota wiecznego; potrzebny jest akt doskonałej miłości Boga tylko dla tego, który bez Sakramentów umierać musi; taki człowiek musi bowiem dla uzyskania łaski poświęcającej wzbudzić akt skruchy doskonałej, w której zawiera się *„implicite"* doskonała miłość Boga.

Cóż powiemy o zdaniu obydwu kapłanów? Ażeby dać stosowną odpowiedź przypomnijmy sobie, co to jest doskonała miłość Boża, i kiedy do wzbudzenia aktów tejże miłości jesteśmy obowiązani.

Akt miłości Boga doskonałej *(actus caritatis perfectae)* jest to akt, którym miłujemy Boga nadewszystko dla niego samego; to znaczy miłujemy Go ponad wszystkie inne istoty nie dlatego, że spodziewamy się od Niego dla siebie szczęścia i dobra, ale dla Jego własnych doskonałości. Motywem tej miłości jest dobroć i doskonałość Boga sama w sobie: bądź to jako pełnia wszystkich doskonałości, bądź to jako taka, która z doskonałości Bożych pochodzi, n. p. miłość, świętość, miłosierdzie etc.; każda bowiem doskonałość Boska jest w rzeczy samej identyczną z nieskończoną Jego istotą. Kto n. p. wzbudza akt miłości Boga dlatego, że On jest nieskończenie miłosierny, wzbudza prawdziwie doskonały akt tejże miłości.

Na pytanie, kiedy mamy obowiązek wzbudzania tego aktu doskonałej miłości, odpowiadamy: *a)* nie ulega wątpliwości, że choć od czasu do czasu jest obowiązek wzbudzania takiego aktu. Chrystus Pan sam powiada: *„Diliges Dominum Deum Tuum ex toto corde tuo et in tota anima tua et in tota mente tua. Hoc est maximum et primum mandatum"*. (Mat. XXII. 37) Gdy niektórzy teologowie tłumaczyli, że te słowa nie zawierają specyalnego przykazania i że człowiek czyni im zadość przez wykonanie innych przykazań Bożych, potępił 2. marca 1679 (dekret: *„Sanctissimus Dominus noster")* Papież Innocenty IX. następujące sentencye: *„An peccet mortaliter, qui actum dilectionis Dei semel tantum in vita eliceret, condemnare non audemus"* (prp. 5). *„Probabile est, ne singulis quidem rigorose quinquenniis per se obligare praeceptum caritatis erga Deum"* (pp. 6) *„Tum solum obligat, quando tenemur iustificari et non habemus aliam viam, qua iustificari possimus.* (pp. 7).

Aleksander VII. potępił zaś następujące zdanie: *„Homo nullo unquam vitae suae tempore tenetur elicere actum fidei, spei et caritatis ex vi praeceptorum divinorum ad eas virtutes pertinentium". (pp. 1 damnata die 24. Septemb. a. 1665).*

Z potępienia tych zdań, tudzież z powszechnej nauki Teologów, możemy wysnuć następujące wnioski: α) jest obowiązek specyalny *(ex speciali Dei praecepto)* wzbudzania aktów miłości Boga nadewszystko; β) obowiązkowi temu nie czyni zadość ten, który nie wzbudza go, chyba tylko raz w życiu lub raz w pięcioleciu. Jeżeli chodzi o dokładniejsze oznaczenie czasu, w jakim mamy wzbudzać akt doskonałej miłości Boga, nie można nic pewnego oznaczyć. Niektórzy z Teologów żądają tego aktu co tygodnia, inni co miesiąca (Ś. Alfons), inni co roku lub rzadziej — ale pewnego nic nie można w tym względzie powiedzieć. Już z resztą rzeczą pewną, że kto żyje po chrześcijańsku, ten wzbudza pewnie akty doskonałej miłości Bożej, podobnie jak i innych cnót teologicznych, choćby przy przyjmowaniu Sakramentów, św., przy modlitwach etc.; kto zaś o Boga nie dba, ten nie zważa na ten obowiązek i choć go zaniedba, to przynajmniej formalnie nie zgrzeszy. Dobrze jest więc pouczać wiernych o wartości tych aktów i zachęcać do częstego ich wzbudzania, ale nie zbyt praktycznie jest mówić o ścisłym obowiązku do tego, a tem mniej wyznaczać dokładnie czasy i okoliczności, w których rzekomo są obowiązani do wzbudzania aktu doskonałej miłości Boga.

b) Jest także czasem obowiązek wzbudzania aktów doskonałej miłości Boga *„per accidens"*, to znaczy nie z powodu specyalnego przykazania miłości Bożej, lecz dla dokonania innego jakiegoś obowiązku, który bez aktu tego dokonanym być nie może. A zatem mamy obowiązek wzbudzić ten akt przedewszystkiem α) gdy jesteśmy w stanie grzechu śmiertelnego, potrzebujemy pozyskać łaskę poświęcającą, a nie możemy się wyspowiadać. W takiej potrzebie jest każdy, który będąc *in periculo mortis* w grzechu ciężkim nie może przyjąć sakramentów świętych; dalej kapłan, który znajduje się w stanie grzechu ciężkiego, a musi administrować Sakrament. β) Każdy, który jest w takiej pokusie, iż nie może jej inaczej skutecznie pokonać, jak tylko przez wzbudzenie

aktu doskonałej miłości Boga. Wypadek taki jest chyba bardzo rzadki, ale możliwy.

c) Twierdzenia, że jeszcze w innych okolicznościach mamy obowiązek wzbudzania aktu doskonałej miłości Boga, są nieuzasadnione lub fałszywe. Ten sam sąd należy wydać o zdaniu, że każdy umierający ma obowiązek wzbudzenia tego aktu. Gdy nie może przyjąć Sakramentów św. a jest w stanie grzechu ciężkiego, to ma ten obowiązek, ale jeżeli może przyjąć Sakramenta św., to ma tem samem „*moralem certitudinem*", że jest w stanie łaski, a więcej nad moralną pewność w tej sprawie osiągnąć nie możemy „*nescit homo, utrum amore, an odio dignus sit*" (Eccl. IX.). Pewnie dobrem i zbawiennem jest, starać się w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek o ten akt najdoskonalszy ze wszystkich cnót, ale nie można mówić o ścisłym obowiązku.

3) Na podstawie tego, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo wypadnie sąd o naszych dwóch duszpasterzach. *Peccavit unus per excessum, alter per defectum.* Arnold zbłądził *per excessum*, bez racyi bowiem wymagał aktów doskonałej miłości Boga zaraz po popełnieniu grzechu ciężkiego lub w chwili śmierci: mógł śmiało tego doradzać, ale nieroztropnie i bezpodstawnie wymagał tego, jako ścisłego obowiązku. Zbłądził jednak i Klemens *per defectum:* wiadomo bowiem z tego, cośmy wyżej powiedzieli, że nie wystarczy spełniać inne przykazania Boskie, lecz jest też specyalne i wyraźne przykazanie wzbudzania od czasu do czasu aktów doskonałej miłości Bożej. Co do tego, że akty miłości Bożej doskonałej są tylko temu umierającemu potrzebne, który Sakramentów przyjąć nie może, zgadzamy się zupełnie z sentencyą Klemensa, z powodów powyżej przytoczonych.

†

Ś. p. ks. infułat Henryk Matzke.

We czwartek 6. października w nocy zasnął snem wiecznym, najstarszy wiekiem i latami powołania wśród krakowskich kapłanów ksiądz infułat Henryk Matzke. Urodzony w roku 1818 w Cieszynie, od czasu przyjęcia święceń kapłańskich t. j. od roku 1841 stale przebywał w Krakowie pracując w winnicy Pańskiej gorliwie. Wkrótce po wyświeceniu powołany na stanowisko sekretarza konsystorskiego, w rok później został psałterzystą w kościele Najśw. Panny Maryi, a w roku 1846 otrzymał tytuł kanonika honorowego kolegiaty Kaliskiej: równocześnie prawie zamianowany profesorem religii w ówczesnej technice krakowskiej i katechetą szkoły u św. Barbary, pracował, na tych stanowiskach 11 lat. Gdy w r 1857 został dziekanem Kollegiaty W. W. Świętych oddał się z całym zapałem pracy parafialnej i dzięki jego usilnym staraniom, obszerna świątynia nie mogła pomieścić niejednokrotnie w swych murach napływu pobożnych. Szczególnie Majowe nabożeństwa, zaprowadzone w tym kościele przez zmarłego prałata, odprawiano nader uroczyście a publiczność krakowska tłumnie w nich udział brała Po 6-letniej pracy parafialnej otrzymał ś. p. ks. Matzke godność kanonika Kapituły krakowskiej a od r. 1875 aż do zgonu zajmował stallę Scholastyka.

Jako wiceprezes Towarzystwa dobroczynności i promotor Bractwa Niepok. Poczęcia N. P. Maryi był prawdziwym ojcem ubogich, wspierając ich słowem i czynem, a znaczną część swoich dochodów obracał na cele chrześcijańskiego miłosierdzia. Pamiętał o biednych i przed śmiercią, bo na cele Towarzystwa Dobroczynności ofiarował 4.000 zł., 300 zł. na doraźną jałmużnę a 6.000 zł. na inne zakłady dobroczynne i klasztory.

W obejściu z ludźmi umiał z powagą połączyć wykwintną uprzejmość, to też sędziwą tę postać otaczała powszechna cześć i szacunek a wymownym ich wyrazem był wspaniały pogrzeb, który odbył się przy udziale JE. Księcia-Biskupa, około 150 osób stanu duchownego, licznych delegacyi, dygnitarzy rządowych i tłumów publiczności. *R. i. p.*

NOTATKI Z PRASY.

„Nieproszone odpowiedzi i t. d." Piasta.

W swoich »Aforyzmach o fizyce« wyręczyła nas w zamierzonej odpowiedzi na »Aforyzmy o wychowaniu« dostojna małżonka Piasta, Rzepicha w *Ruchu katolickim.* Wprawdzie nie potrzebnie w końcu wspomina o argumentach doraźnych, po za tem jednak trudno jej odmówić pewnej wspólności ducha i metody z autorem »Nieproszonych odpowiedzi«. Kulminacyjnym punktem jej znakomitych rozstrząsań »o zezowatych i pomarszczonych logarytmach, czyhających zawistnie, aby każde drgnięcie szlachetnej krwi ludzkiej, każdy złoty promień słońca skuć w martwą i bezduszną cyfrę« stanowi ustęp końcowy o wiekach »płynących w sinej oddali. Z pośród nich, z rozdartą piersią wyrywa się Prometeusz. Po Olimpie idzie Walhalla, Aleksander, Cezar, Savonarola, ewolucya, bohaterstwo, parlament, przemysł, zdobycie Konstantynopola, wodospad Niagary, bicz dziejowy, Staszic, Kołłątaj, frazes, idyotyzm, salto mortale«.

Trochę może zawiele mieszaniny? Prawda, ależ trudno się Rzepisze dziwić. Pozostawała ona pod widocznym wpływem małżonka i takich ustępów z jego »Aforyzmów«:

> Dlatego daruję, komu chce, wszystkich wielce szanownych Akwinaszów, Loyolich i Liguorich, którzy mi udowadniają, że słońce świeci. Człowiek udyscyplinowany w wiedzy XIX. wieku na ich dowody ma tylko jedną odpowiedź — ruszy ramionami. Widzący bez dowodów słońce zobaczy, ślepemu ono wiecznie pozostanie niewidome.
>
> Piszę zaś tylko dla widzących i wierzących. Z ślepych, zwątpiałych i trwożliwych z góry rezygnuję i daruję ich wszystkim dyabłom, lub komukolwiek, coby się troszczył o tak cenne nabytki«.

Albo:

> »Dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej polskiej w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim, nastającej jak zorza lepszej przyszłości po złowrogiem panowaniu Jezuitów, którzy na kilka wieków cofnęli kościół katolicki i dotknęli paraliżem mózgowym i sercowym całe narody, jak hiszpański, portugalski, południowo włoski i polski«.

I dalej.

> »Kościół, zbliżywszy się do żywej prawdy i poruszywszy tętna narodu, w jednej chwili odzyska swą wszechwładzę nad sercami ludzkiemi. Czyż nie to odwrócenie od życia jest przyczyną, że wszystkie te postacie kościoła polskiego, które nieśmiertelnemi zasługami świecą w historyi naszej i żyją w sercach narodu, jak Augustyn Kordecki, Stanisław Konarski, ksiądz Marek, Stanisław Staszyc, Hugo Kołłątaj, arcybiskup Feliński, są jakby z umysłu pomijane przez pisarzy kościelnych, którzy ciągle nam stawiają za wzór Kantych, Kostków, zasłużonych może swojego czasu, ale których wielkich zasług umysł współczesny nie odczuwa dostatecznie. Czyż nie to odwrócenie się od pulsującego życia narodu jest przyczyną, że powagi kościelne z ukosa się patrzą na arcybiskupa Hryniewieckiego, apostoła Litwy w duchu pierwotnych czasów chrześcijańskich, za to, że jego męczeńska działalność psuła przemądre kombinacye i zyzowatą dyplomacyę

zyzowatego Sycylijczyka Rampolli, któremu się ubrdało, że może ugłaskać i podejść i opanować Moskwę«

Trudno naprawdę powiedzieć o tem nawet, że *»in diesem Wahnsinn ist Methode«*. Bywa ona u różnych maniaków. tu widzimy tylko idee fixe jakiegoś neoprotestantyzmu, wyrażającą się oderwanemi frazesami bez składu, ładu i sensu, a opartą na gruntownej nieznajomości nietylko historyi Kościoła, ale nawet historyi powszechnej. I takie banialuki, w których jako oś środkową, czy ostateczny wynik narodowego wychowania stawia się zasadę »pal go w łeb«, pisze kto: ten Piast, za którym, mimo zaprzeczeń *Słowa Polskiego;* ogół nasz widzi ukrytego męża z poważnem stanowiskiem, zacnym charakterem, znacznym, choć rozwichrzonym talentem i najlepszymi chęciami do publicznej pracy. Czy to się godzi? Czy nie szkoda poważnego nazwiska i całego okresu uczciwego, zasłużonego dla kraju życia? Boć gdyby Piast pisał sobie herezye przeciw Kościołowi i wierze, każdyby powiedział: nie on pierwszy, nie on ostatni. Mybyśmy w razie potrzeby polemizowali przekonalibyśmy go lub nie, ale ostatecznie nie mielibyśmy pretensyi. Ale pisać takie kolosalne ...oryginalności! Czy naprawdę wśród przyjaciół Piasta nie ma nikogo, kto byłby dość uczciwym i szczerym, aby go przestrzedz i ochronić od śmieszności, nad którą każdy z nas dalszych, a przekonaniami obcych, wobec tego zacnego człowieka musi boleć? (+)

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Wydział centralny odbył dnia 26. września b. r. posiedzenie, na którem załatwiono wszystkie bieżące sprawy Towarzystwa. W myśl uchwały Zgromadzenia delegatów, polecono sekretarzowi rozesłać przypomnienia do wszystkich członków zalegających z wkładkami; z wykreśleniem zaś członków od dłuższego czasu zalegających Wydział postanowił się wstrzymać do przyszłego posiedzenia, które odbędzie się w styczniu 1899 Szeroko omawiano sprawę Sanatoryum dla kapłanów, która przy łaskawie udzielonem błogosławieństwie Jego Excelencyi Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa pomyślnie zaczyna się rozwijać. Przyjęto do wiadomości zakupno gruntu w Worochcie i polecono komitetowi, który się zajmuje tą sprawą, jako jednym z działów naszego Towarzystwa, by rozesłał odezwę do kapłanów archidyec. lwowskiej, celem zebrania funduszów potrzebnych do urzeczywistnienia tej myśli.

Od czasu ostatniego ogłoszenia przystąpili do Towarzystwa księża z dyec. tarnowskiej:

Prokopek Jan wik. w Królówce, Geraszczak Maksymilian wik. w Kolbuszowej, Smoliński Józef wik. w Żdżarcu i Wierzyński Szczepan wik w Nockowej

Zmarli: ks. Dr. Albert Filarski profesor Uniwersytetu i ks. Karol Peltz prob. w Kocmaniu. Dusze ich polecamy modłom Współbraci

Doraźną zapomogę otrzymał ks. J. D. w kwocie 40 złr.

Od 15. lipca do 20. października b. r. złożyli do Towarzystwa P. T księża: Szałayko Jan 7 zł. 80 ct., Dr. Siemieński Jan 15 zł., Rokosz Antoni 6 zł., Łaś Karol 6 zł. 20 ct., Bąkowski Wincenty 21 zł. 15 ct., Siarkowski Henryk 6 zł. 50 ct., Korczyński Jan 5 zł., Malinowski Franciszek 90 ct., Szula Stanisław 6 zł., Hajdukiewicz Władysław 53 zł., Jachtyl Jan 7 zł. 47 ct., Wesołowski Waleryan 1 zł., Dąbrowski Tomasz 5 zł., Szlęzak Jan senior 6 zł. 33 ct., Prokopek Józef 8 zł., Dr. Pechnik Aleksander 10 zł., Dr. Wałęga Leon 20 zł., Dr. Jaszowski Błażej 20 zł. Lang Antoni 17 zł., Wenc Piotr 6 zł. 33 ct., Wesołowski Waleryan 1 zł. 50 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Gąsiorowski Ksawery 12 zł., Lechicki Stanisław 6 zł. 50 ct., Malarski Feliks 5 zł., Struś Michał 6 zł 35 ct., Duszyński Jan 6 zł. 5 ct., Dr. Jougan Alojzy 6 zł. 30 ct.

Wykaz wkładek na Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie odkładamy do jednego z następnych numerów Gazety Kościelnej.

Od listopada rozpoczną się zebrania czwartkowe kapłanów. Wymiana myśli i zdań w tak licznych kwestyach codziennie na szerokiem polu kapłańskiej pracy spotykanych, słowa wzajemnej zachęty, rady i wskazówki uzasadniły pożytek i potrzebę takich zebrań i okazały się silną dźwignią do ożywienia ducha kapłańskiego. To też zebrania te przez nasze Towarzystwo od lat kilku zainicyowane zyskały ogólną sympatyę. Zapraszamy również Konfratrów zamiejscowych, gdy będą w ten dzień we Lwowie, by zechcieli w zebraniu naszem wziąć udział Pierwsze zebranie odbędzie się dnia 3. listopada b. r. u ks. Boczara przy ul. Skarbkowskiej 5. o godzinie 7. wieczorem

Z Wydziału centr. Towarzystwa Kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expos. can. ks. Jan Fijałkowski proboszcz w Budyłowie.

Dyecezya przemyska.

Zrezygnował z probostwa w Sarszynie ks. Konstanty Łaziński, administratorem zaś tamże zamianowano ks. Juliana Krzyżanowskiego, wikarego z Medyni.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Jan Bajorski z Ujścia-solnego do Radłowa; ks. Józef Olszowiecki z Radłowa do Ujścia-solnego.

Rekolekcye ludowe odbyły się: w Łącku od 27. do 29. września pod kierownictwem OO. Dominikanów. Do Sakramentów św. przystąpiło przeszło 2000 osób, wielu zapisało się do Różańca i do bractwa wstrzemięźliwości, w Rzóchowie, pod kierownictwem OO Redemptorystów, od 1. do 10. października Do Sakramentów św. przystąpiło 2800 parafian, do Różańca zapisało się 800, do towarzystwa wstrzemięźliwości 200. Koszta pokrył miejscowy ks proboszcz; w Starym-Sączu w tym samym czasie pod kierownictwem OO. Jezuitów. Do Sakramentów świętych przystąpiło 5140 osób, do bractw pobożnych około 800. Kasa towarzystwa dopomogła kwotą 200 zł.

Do
Wielmożnego Pana A. Żebrowskiego, organmistrza we Lwowie.

Komitet, który zajął się wybudowaniem organu w kaplicy Zakładu sierot i ubogich Fundacyi St. hr. Skarbka w Drohowyżu, wyraża na tej drodze Wielmożnemu Panu podziękę i uznanie za staranne, pilne i sumienne wykonanie instrumentu, a co do oceny rzeczywistej jego wartości pozwalamy sobie powołać się na zdanie fachowca i znawcy, Profesora Stohla: »Organy zbudowane są z wielką starannością i znajomością fachową. Dyspozycya rejestrów jest łagodną, pełną i niekrzykliwą, lub ostrą w wysokich pozycyach, a zestawienie tychże również dobrane. Piszczałki są ze zdrowego drzewa, silnie spojone, ustawienie piszczałek w mechanizmie najsumienniej trwale uregulowane. Wewnętrzny mechanizm wytrzymały z pomocą wielu dowszych ulepszeń mosiężnych, nie łatwo podlegających się zepsuciu lub rozstrojeniu. Pedał w organie z głosami pełnymi, odpowiadający w zupełności sile organów«. Wobec oceny powyższej, która dla Wielm. Pana przynosi szczególniejszy zaszczyt i wobec niskiej należytości, którą komitet wypłacił za instrument, poczuwamy się obok uznania do miłego obowiązku polecić Wielmożnego Pana wszystkim reflektującym jak najgoręcej.

W Drohowyżu, dnia 11. października 1898.

Za Komitet: Dyrekcya Zakładu sierot i ubogich fundacyi Stanisława hr. Skarbka

Ks. Fr. Lewandowski. ***Stepek.***

NAJNOWSZE PUBLIKACYE
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE.

◈ *Bilczewski Józef, Ks. Prof. Univ.* **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie w wielkim formacie, str. 328 z **47 rycinami** i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Umiejętności.

Cena zł. **5**, w starannej oprawie zł. **6**.

Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej lecz i ogólno-europejskiej.

Bukowski X. Dr. Julian. **Lourdes. Paray le Monial i Fryburg szwajcarski.** 20 ct.

◈ *Federowski Michał.* **Lud Białoruski** na Rusi litewskiej. Tom I. str. 509 zł. **3·50.**

✦ *Fogazzaro Antonio.* **Dawny światek.** (Piccolo mondo antico). str. 418 zł. **2·—.**

✦ **Herold Polski.** Czasopismo naukowe, illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej; rocznik I. (1897) z kilkuset illustracyami zł. **8.—**, w b. starannej oprawie zł. **10·—.**

Herold Polski. Rocznik II. (1898) zeszyt I. z przedpłatą za rok zł. **5·—.**

✦ **Irena.** Powieść z czasów Domieyana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie str. 552 zł. **2·—.**

◈ **Janów Biskupi czyli podlaski**, z dawnych i współczesnych źródeł napisał P. J. K. Podlasiak. Str. 382 zł. **1·50.**

Cenna ta książka obejmuje dzieje Podlasia od czasów najdawniejszych; historyę unii; kreśli obszernie epokę 1861—1864 i doprowadza do ostatnich czasów kasaty dyecezyi, zajęcia kościołów i klasztorów na rzecz prawosławia.

Jirasek Alojzy. **Raj świata.** Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie, str. 173 zł. **1·40**, w oprawie zł. **1·80.**

Ks. W. Kalinki Dzieła:

Tom I i II. obejmuje: **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.** str. 323 i 418, cena zł. **3·60** ozd. opr. zł. **4·60**

Tom III. i IV. obejmuje: **Pisma pomniejsze**, treści historycznej; dotyczą przeważnie stosunków w Król. polskiem, str. 449 i 373 zł. **3·60**, ozd. opr. zł. **4·60.**

Tom V. VI. VII. VIII. i IX. obejmuje czwarte z rzędu wydanie najcelniejszego dzieła Ojca Kalinki p. t.: **Sejm czteroletni.** Cena tego dzieła (5 tomów) zł. **7·70**, w ozd. opr. płóc. zł. **10·—.**

Tom X. zawiera świeżo wydaną pracę: **Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem.** Cena zł. **2·50** w starannej oprawie płóciennej zł. **3·—**. Jestto najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1771 do 1850, tem straszniejsze, że bez wykrzykników bez retoryki. w pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo. wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzpltej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wyglądało.

◈ Świeżo wyszła praca Profesora Uniwersytetu *Dra Józefa Kallenbacha*, p. t.. **Adam Mickiewicz** wydanie b. staranne z 4 rycinami, cena zł. **5·—**, za dwa znaczna tomy, w pięknej oprawie w płótno zł **6·20**, w półskórek francuski zł **7·—.**

Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej, napisał P. J. K. zł. **1·50.**

Kojałowicz X. W. S. J. **Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego**, t. zw. „Compendium", przedrukowany ze słynnego rękopisu — w 8-ce wielkiej str. 526, ze spisem nazwisk i licznemi rycinami herbów, zł. **6·50** w b. starannej oprawie zł. **8·50.**

Korolenko Wł. **Z Sybiru**, obrazki powieściowe zł. **2·—.**

Korzon Tadeusz. **Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1675.** 3 tomy zł. **10·—.**

Krzyżanowski A. **Przełom** i inne nowele zł. **1·20.**

◈ **Książeczka do modlitwy dla mężczyzn** przez *Z. B. M.* papier i format bardzo ozdobne, tekst polski i łaciński.

Na początku umieścił autor modlitwy poranne i wieczorne (najważniejsze w tekście łacińskim i polskim obok siebie); następnie Mszę św. w całości po łacinie i po polsku i drugi sposób pobożnego słuchania Mszy św. Następującą część wypełniają nabożeństwa, służące do dobrego przygotowania się do przyjmowania św. Sakramentów, najpotrzebniejsze litanie i modlitwy okolicznościowe.

Oprawna giętko w płótno gładkie, brzegi czerwone bez futerału zł. **1·—**, w skórkę, brzegi czerwone w futerale zł. **1·60**, w prawdziwy szagren, z wyciskiem na grzbiecie brzegi złocone w futerale zł. **2·40**, w prawdziwy szagren, watowana, z klamerką skórzaną (z paskiem), brzegi złocone, w futerale zł. **3·—**, w celluloid, brzegi czerwone, w futerale zł. **3·—**, w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone w futerale zł. **4·—**, w jucht czerwony, watowana brzegi złocone, w futerale zł. **4·—.**

Louis-Wawel Józef. **Okruszyny historyczne.** — Treść: Wojskowa reprezentacya Galicyi (1781 do 1791). — 19-letni pułkownik. — Zginął jak Berek pod Kockiem. — Dukat pani kasztelanowej. — Poskromienie plotkarza. — Przygody hrabiego Strassoldo. — Elżbieta z Kępińskich księżna sasko-koburska. — Izabela Czartoryska. Z 4 rycinami **80** ct.

— **Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846.** Wyciąg z treści: Usposobienie umysłów. — Przybycie Mierosławskiego — Zajęcia Rzeczypospolitej krak. przez jenerała Collina. — Zajęcie Podgórza i ogłoszenie dyktatury. — Formacya wojska polskiego. — Spis osób w „kronice" wspomnianych. W 8-ce str. 206 zł. **1·—.**

◈ *Lubieński Tomasz Wentworth.* **Kwestya polska w Rosyi.** List otwarty do rosyjskich publicystów. **60** ct. w oprawie zł. **1·—.**

Ciekawa ta praca poważanego autora należy do szeregu tych pism, które przyczyniły się do ułatwienia zwrotu, jaki się obecnie przejawia w zapatrywaniu na stosunki polsko-rosyjskie.

Konstanty Ireneusz hr. Łubieński biskup sejneński. Kraków 1898, str. 453, z kilku rycinami zł. **2·50.**

Dzieło to zestawione na podstawie oryginalnych dokumentów, przechowanych obecnie za granicą, jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, w epoce lat 1850—1869.

✦ *Maryan z nad Dniepru.* **Dzieje Ojczyste aż po najnowsze czasy** opowiedziane dziatwie polskiej, objaśnione 132 illustracyami autentycznemi, wedle współczesnych sztychów, pieczęci i rycin, nowszych zdjęć z natury, portretów, obrazów celniejszych malarzy itd. Okładka przepyszne wykonana w 6 kolorach z motywami historycznymi. Kraków, 1898, str., 206, broszurowane zł. **2·—**, ozdobnie oprawne w płótno zł. **2·60.**

✦ **Nowele konkursowe „Czasu".** Wydanie zbiorowe w jednym tomie zł. **2·50.**

Passkowski Fr.. **Książę Józef Poniatowski**, jego życie i działalność zł. **1·20.**

Pelczar Józef X. Dr., Prof. Uniw. Jag. — **Prawo małżeńskie katolickie** z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i Królestwie Polskiem 3 tomy zł. **8·**

— **Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim.** Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy i łacińscy zł. **1·40**, w starannej oprawie zł. **2·—.**

— Część II. (stanowi dla siebie całość p. t.) **Kaznodzieje polscy.** W 8-ce. str. 401, **zł. 3·—** w starannej oprawie zł. **3·60.**

Dodatek do części II. Kraków 1897, w 8-ce str. 111 zł. **1·—**, w oprawie zł **1·60.**

Dodatek ten (zabroniony pod zaborem rosyjskim) obejmuje wyjątki z przemówień najznakomitszych naszych kaznodziejów, porządkiem chronologicznym ułożone.

◈ — **Rozmyślania o życiu kapłańskiem**, czyli ascetyka kapłańska Wydanie drugie pomnożone 2 tomy zł. **6·—.**

— **Leon XIII**, jako uczeń, kapłan biskup i papież z portretem Ojca św **50** ct.

◈ — **Kazania na uroczystości i święta N. Maryi Panny.** Wydanie drugie poprawione. 2 obszerne tomy zł. **4·—.**

✦ — **Pius IX. i jego pontyfikat.** Wydanie nowe przerobione i znacznie powiększone, 3 obszerne tomy zł. **4·—.**

Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie piąte, 2 obszerne tomy, zł. **3·50.**

Zygmunt Sarnecki. **Historya literatury francuskiej** ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych.

Dzieło to, zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. — Do końca wieku XVI. trzymał się autor znakomitego autora Rene Doumic'a, profesora paryskiego College Stanislas, którego podręcznik historyi literatury francuskiej należy do najlepiej ułożonych. — Od wieku XVII. począwszy, jest dzieło więcej oryginalnem, a opartem na tle najnowszych badań współczesnych. Tu i owdzie zamieszczone przekłady są pióra najlepszych naszych tłomaczy. — Historya literatury francuskiej doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. — Cena tomu o 480 stronicach zł. **3·—**, w starannej oprawie zł. **3·50.**

Schnür Pepłowski Stanisław. **„Jeszcze Polska nie zginęła!"** Historya legionów polskich. Z 13 illustracyami tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka zł. **2·—**, w oprawie zł. **2·50.**

— **Cudzoziemcy w Galicyi** (1787—1841) zł **2·40.**

Sigurd. **Sprzedany sierota.** Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłomaczona wedle 3-go wydania szweckiego, **80** ct., ozdobnie oprawne zł. **1·20.**

Humoreski. Uparta córka — Niepocieszona emigrantka. — Zbiory p. Andersona. — Miłość z przeszkodami. — Szczęśliwa kuracya. — Z dziennika pani Liny Karlsan i t. d. **50.** ct.

◈ *Strażyńska H.* **Adam Mickiewicz.** opowiadanie dla młodzieży zł. **1·20**, kartonowane zł. **1·50.**

Tarnowski Stanisław. **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.**

— **Serya I.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857-1861. — Rachunki Bolesławity.

— **Serya II.** (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. Stefana Garczyńskiego. »Wacław« i drobne poezye. — Łucyan Siemieński — Teofil Lenartowicz.

— **Serya III.** (Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. —

»Dworzanin« Górnickiego) 1897 w 8-ce str. 270.

— **Serya IV.** (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce) Kraków 1897, w 8-ce, str. 316.

— **Serya V.** (Treść: **Henryk Sienkiewicz**) Kraków, 1897, w 8-ce, str. 362.
Cena każdej seryi »Studyów« zlr 2·—, w oprawie w płótno zlr. 2·50, w półskórek francuski zl 3·—.

— **Matejko.** Całe dzieło, w [illegible] macie, obejmuje około 600 stron starannego i czytelnego druku, — 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. Cena egzemplarza zł. 15·—, w bardzo starannej oprawie (półskórek francuski) zł. 18·—.

— **O Mickiewiczu 10 ct.**

Walka ekonomiczno-rasowa w Poznańskiem zł 1·—.

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. **Byron i jego wiek.** studya porównawczo-literackie tom II. Obszerny tom o blizko 700 stronicach zł. 4·—. Tom ten stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosye i Polskę. Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Bajronizmu na Europę zachodnią. Cena zł. 2·50.

Dostarcza tych książek po wymienionych tu cenach każda księgarnia w Galicyi i w Księst. Poznańskiem, odwrotną pocztą wysyła Spółka Wydawnicza Polska.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** — Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.